

Leszek Możdżer - Przystanek Chopin

Czy jest pan zadowolony ze sposobu, w jaki obchodzony jest w naszym kraju Rok Chopinowski?

Zadowolenie wynika z pracy wewnętrznej. Nie oceniam tego, co się dzieje, chociaż przyznaję, iż odczuwam pewien przesyt Chopinem. Zdaję sobie jednak sprawę, że było to jedyne rozsądne posunięcie, żeby ten rok poświęcić na porządne wypromowanie tej muzyki. Tym bardziej, że cały czas w różnych krajach europejskich ludzie nie są pewni, czy Chopin rzeczywiście był Polakiem.

Jakbyśmy na to nie patrzyli, żaden z dotychczasowych projektów chopinowskich nie mógł liczyć na taką frekwencję, jak pański występ z Tymonem Tymańskim i jego grupą Polish Brass Ensemble podczas tegorocznego Przystanku Woodstock. Wydaje się więc oczywiste, że, wymyślona przez Jurka Owsiaaka popularyzacja muzyki Chopina jest strzałem w dziesiątkę.

Jest to bardziej popularyzacja hasła, czyli pewnej ikony, jaką jest Chopin bo - nie oszukujmy się - to, co dziś zagramy, z muzyką Chopina ma niewiele wspólnego.

Ten projekt - „Jazzowe Interpretacje Chopina” to pogranicze muzyki poważnej i rozrywkowej. Przystanek Woodstock już od kilku lat prezentuje taką muzyczną kategorię. Festiwal ten kilkakrotnie gościł już na swojej scenie artystów mających związek z muzyką poważną. W 2008 roku odbył się koncert tenorów Mazowieckiego Teatru Muzycznego „Operetka” na czele z Wiesławem Ochmanem, śpiewających repertuar Jana Kiepury. Rok temu oprócz pańskiego tria jazzowego (wraz z Larsem Danielssonem i Zoharem Fresco) byli ponownie artyści z Mazowieckiego Teatru „Operetka” (wystąpili w tzw. Koncercie Jubileuszowym oraz operetce “Wesoła wdówka”) czy Michał Jelonek, a więc artyści swobodnie poruszający się na pograniczu muzyki poważnej i rozrywkowej. W latach poprzednich choćby Orkiestra Symfoniczna Filharmonii Wrocławskiej. Na tegorocznej edycji wystąpił Nigel Kennedy. Czy sądzi pan, iż te wszystkie projekty sprawiają, że muzyka poważna jest bliższa publiczności przyjeżdżającej na Przystanek, a więc głównie ludziom młodym słuchającym rocka?

Tak. To jest wielka zasługa Jurka Owsiaaka, że on tych młodych ludzi „wychowuje” w ten sposób, że daje im możliwość wyboru. Jeżeli dzisiaj jedzie się samochodem i przerzuca się stacje radiowe, to możliwość wyboru między stylami i estetykami muzycznymi jest bardzo nieduża. Właściwie jej nie ma. Mam wrażenie, że jeśli człowiekowi da się możliwość wyboru muzyki, wyboru stylu, to on siłą rzeczy wybierze to, co mu się podoba, to co uważa za wartościowe.



Leszek Możdżer

© P. Kozłowski

Wspaniałe jest to, że ta publiczność tak wspaniale reaguje na klasyczną estetykę i odkrywa w niej wartość. Muzyka poważna, muzyka operowa, muzyka operetkowa, czyli inna niż tzw. mainstream, okazuje się wartościowa i poruszająca. Na tym Festiwalu wspaniałe jest, że ludzie, którzy tu przyjeżdżają, mają możliwość rozszerzyć swoje horyzonty i poznać coś nowego.

Występ pańskiego tria jazzowego z zeszłego roku mimo, że koncert odbył się w deszczu, zgromadził ogromną widownię. Czy sądzi pan, iż woodstockowa publiczność równie dobrze bawi się przy innej muzyce niż rockowa czy reggae, takiej jak, zaprezentowany wówczas jazz czy klasyka?

Taki tłum rządzi się trochę innymi prawami. On musi „wpaść” w rezonans ze sceną i żeby tak się stało, z tej sceny musi pójść bardzo wyraźny puls rytmiczny. Zespoły grające wspomniane gatunki muzyczne rzeczywiście taki puls produkują. My będziemy dziś grali muzykę bardziej wyrafinowaną i sam jestem ciekaw, jak publiczność na to zareaguje. Ale jedno jest pewne. Ta publiczność, która tutaj przychodzi jest bardzo życzliwa i otwarta na to co, się na scenie dzieje.

Jazzowe aranżacje utworów Chopina za sprawą m.in. pana, Andrzeja Jagodzińskiego czy Krzysztofa Herdzina nie są w naszym kraju nowością - ich obecność trwa już ponad 15 lat. Nie dziwi natomiast pana fakt, że trzeba było czekać 2008 roku i pomysłu Andrzeja Matusiaka i jego projektu „Rock Loves Chopin” - który był jedną z inspiracji do powstania projektu „Chopin Klasycznie, Jazzowo, Rockowo”, m.in. z pana udziałem - aby spopularyzować w Polsce „Chopina na rockowo”?

Muzyka Chopina jest wyrafinowana i trudna. Są w niej tysiące nut, które trzeba przejrzeć, by wybrać jakiś konkretny temat. Muzycy rockowi siłą rzeczy wolą grać własne kompozycje i nieco mniej skomplikowany repertuar, bo żeby przygotować muzykę Chopina, trzeba przedrzeć się przez ten cały zapis, przez nuty. Muzycy rockowi najczęściej nie posługują się nutami. Grają intuicyjnie. Jest to ograniczenie.

Jest coś w tym, że estetyka Chopina jest bardzo odległa od estetyk, które powstały w XX i XXI wieku, dlatego nie jest ona często eksploatowana przez muzyków z innych dziedzin. Chopin stworzył swój własny styl i jest to właściwie zamknięta całość. Moim zdaniem „ruszanie” Chopina i przerabianie go na jakikolwiek inny język jest ryzykowne, dlatego ja nie robię tego z pełnym przekonaniem. W tym roku przygotowałem program Chopina tylko dlatego, że poprosił mnie o to Jurek Owsiak. Zrobiłem to tylko dla niego. Gdyby poprosił mnie o to ktoś inny, to bym się nie zgodził.

Potwierdził pan tym samym słowa Jurka Owsiaaka i dotknął jednocześnie ciekawego wątku, jakim jest „niepodrabialny” styl Chopina. Igranie z nim może okazać się muzycznym samobójstwem.

Tak. Siłą rzeczy niszczy się to, co jest w tej muzyce wartościowe. Jej konsekwencję, precyzję, doskonałość zapisu. Pracowitość, którą cechował się Chopin przy okazji komponowania swoich utworów zostaje zburzona w momencie przenoszenia jej na jakikolwiek inny grunt - czy to rocka, czy jazzu. Bardzo trudno jest bowiem uniknąć wtedy uproszczeń, a taka muzyka powinna być grana tak, jak jest zapisana. W sposób skomplikowany i wyrafinowany. Przez uproszczenie traci bowiem cały miąższ.

To prawda, ale także pan uznawany jest za wybitnego pianistę jazzowego i równie świetnego specjalistę od opracowań chopinowskich kompozycji, jednego z najlepszych interpretatorów jego muzyki. Co sprawia, iż, trzeba przyznać dość eksperymentalnie interpretuje Pan muzykę naszego wielkiego rodaka?

W latach 90. dostałem zamówienie, by nagrać płytę z muzyką chopinowską. Byłem wtedy „młody i głupi” i zgodziłem się na to. Do dzisiaj się to za mną ciągnie. Mam nieustannie zamówienia na to, by wychodzić na scenę i grać Chopina i przyznaję szczerze, iż nie mogę się doczekać, kiedy to się skończy.

Dobra okazja, by to zakończyć, jest właśnie w tym roku.

Mam nadzieję, iż po tym roku będę miał mniej pracy związanej z Chopinem, gdyż za bardzo kocham i szanuję jego muzykę w oryginalnej formie, więc uważam, że to, co robię, nie jest do końca trafione.

Teraz wystąpi pan z projektem stanowiącym oficjalny akcent Roku Chopinowskiego na tym jednym z największych na świecie festiwalu. Miał on dotychczas dwie odsłony (23.07 w Zakopanem i 25.07. w Katowicach). Dziś będzie trzecia i ostatnia. Zdradzi pan czego możemy się spodziewać?



Leszek Możdżer

©WOSI

Dziś, wraz z zespołem Tymona Tymańskiego zagramy Chopina „po chuligańsku”. Będzie to takie partyzanckie ujęcie muzyki Chopina.

Czy nie uważa pan, iż koncert klasycznych aranżacji utworów Chopina, który zaprezentuje pan w kameralnych warunkach Akademii Sztuk Przepięknych równie dobrze sprawdziłby się także na dużej scenie podobnie jak zeszłoroczny koncert pańskiego tria jazzowego?

Myślę, że mógłby się sprawdzić. Chociaż - jak powiedziałem wcześniej - publiczność zgromadzona pod sceną, przy tak wielkiej ilości ludzi potrzebuje wyraźniejszych sygnałów i bardzo mocnych impulsów. Muzyką fortepianowa jest muzyką wyrafinowaną, delikatną, zwiewną i wielowarstwową więc nie wiem, czy to by się dobrze przeniosło na ten tłum, który zgromadził się tu na Woodstocku. Poza tym taka wielka scena już sama z siebie produkuje mnóstwo hałasu poprzez nagromadzony na niej sprzęt. Każdy reflektor ma swój wentylator, który produkuje mnóstwo szumu, a muzyka fortepianowa najlepiej funkcjonuje w ciszy. Mogłoby się okazać, że moja muzyka na fortepian solo jest zbyt delikatna na batalistyczną formułę koncertów festiwalu Jurka Owsiaaka, bo ze sceny powinien iść bardzo wyraźny i mocny sygnał, żeby zachować proporcje. Muzycy rockowi odkręcają gałki w prawo na swoich gitarowych piecach, bo muszą się przebić ze swoim brzmieniem przez setki urządzeń z których każdy emituje jakiś dźwięk. A każdy dźwięk to muzyka, więc granie na tak wielkiej estradzie wymaga zagłuszenia całej tej symfonicznej orkiestry. Dla jednego człowieka z fortepianem to spory wysiłek, a nikt nie chce oglądać na scenie faceta który się męczy.

W jakim według pana kierunku powinien pójść Przystanek Woodstock? Czy muzyki poważnej - może w innej formie - powinno być na nim więcej niż dotychczas czy też te proporcje w stosunku do muzyki rozrywkowej są właściwie?

Uważam, że Jurek Owsiaak idealnie stosuje proporcje. Przemyca „rzeczy” inne, wyjątkowe, wartościowe, oryginalne pomiędzy bardzo mocnymi uderzeniowo zespołami i wtedy te drobne porcje ta publiczność jest w stanie przełknąć. Gdyby zmienił te proporcje to przypuszczam, że miałby mniej ludzi, a chodzi jednak o to, aby tym ludziom podać coś wartościowego.



© Michał Bigoraj
gf_michal@poczta.onet.pl

Wywiad przeprowadzono 31 lipca przed koncertami Leszka Możdżera na 16. Przystanku Woodstock.